Rok VI^ty. Nr. 4.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela Starozapustna,* dnia 23. Stycznia 1842.

Religia.

O zabobonach.

(Dokończenie.)

Zabobonem iest: wetknięcie tego, czem się kto skaleczył, w słoninę, aby się rana prędko zgoiła. Dotykanie się kapusty miotłą przed wschodem słońca, aby iéy żadne robactwo nie tykało. Postronka, na którym wisiał złodziéy, albo członka iakiego, albo krwi straconego złoczyńcy zażywanie na różne skutki. — **Stach:** Przypominam ia sobie Dobrodzieiu, że iak tracono Żyda w Poznaniu, ale to iuż temu bardzo dawno, ia wtedy ieszcze służyłem w woysku, to przekupki aż się biły o krew po piasku rozpryskaną; i mówili ludzie, że to na szczęście one tak tę krew zbieraią; a to, iak słyszę, iest grzechem. — Tak móy gospodarzu, rzekł Pleban i daléy rzeczy prowadził. Zabobon to wielki, przylepianie kartek do koła wodnika, aby złodzieia przyciągnąć. Iedzenie soli, dla poznania, kto iest złodzieiem, albo innym winowaycą. Poznawanie czarownic przez przewrócenie miotły. Utrzymywanie, że ksiądz niosący Nayświętszy Sakrament w processyi pod czas Bożego Ciała, poznaie wszystkie czarownice, bo maią szkopki (naczynie do doienia mleka) na głowach, a te tylko on sam widzieć może. Przepuszczanie kul przez pierścień pewnego dnia lanych, aby nie chybiły wystrzelone. Mniemanie, że szybko się masło zrobi, gdy się w kierzenkę wpuści kłótkę ieszcze nie używaną. Drewna z mar, na których leżała niewiasta, używanie dla uzdrowienia bydła. Mniemanie, że iest grzechem chodzić boso po przyięciu Oleiu Ś. Pasem brzemiennéy niewiasty dzwonić, wierząc, że szczęśliwie porodzi. Gdy kokosz pieie, wierzyć, że nieszczęście znaczy. W graniu kart i t. p., odmiana mieysca dla lepszego szczęścia. W nocy św. Iana modlić się, wierząc, że przez sen obaczy się tę osobę, którą się ma dostać w małżeństwo. Zaklinanie ptastwa, robactwa, godzin, aby nie szkodziły. Noszenie przy sobie tak nazwanego kamienia piorunowego dla mocy. Przesuwanie trzech rószczek wierzbowych przez usta, a potém suszenie w kominie, aby cuchnienie ustało. Obracanie się do księżyca przed pełnią, mówiąc: „cokolwiek widzę, niech przyrasta,“ wierząc, że tak będzie. Gdy wierzysz w to, iż gdy kto po kim wnet umrze, że go niewinnego na sąd boski pozywa. Zabobonem iest, odwracanie chmur przewróceniem brony. Opasowanie się bylicą w wigilią Św. Iana, aby przez rok krzyże nie bolały. Uważanie wiatrów w dzień Św. Urbana, albo Św.

Pawła, na co Św. Chryzostom ubolewaiąc, mówi: „nie słuchasz Apostoła mówiącego: dni obserwuiecie, i miesiące, i czasy, i roki! lękam się o was! żeby praca moia około zbawienia waszego daremną nie była. Ostatnie to szaleństwo iest, z iednego dnia całego roku poznawać powodzenie." Kupowanie tak nazwanych planet i wierzenie w to, co w nich stoi. Noszenie sera od zapustnego wtorku i co dzień lizanie go, a w Wielki Piątek ziedzenie go, aby poznać czarownicę. Mówienie słów pewnych, na które, ieżeli się niewiasta zalęknie, uznawanie iéy za czarownicę. Wmłodziankowy dzień, to iest w ten, w który Młodzianków było, w każdym tygodniu przez rok nie puszczanie się w drogę, wierząc, że nieszczęśliwy. Wogórki kłaść pęto, aby się wiązały. W len albo w kapustę utykać miotłę, aby iéy ludzie nie przyroczyli. Pokrzywy, albo bylicę, wsadzać w kapustę, aby gąski i kruczki nie psuły. Nasadzanie kwoki, gdy ludzie z Kościoła wychodzą, żeby kurczęta tak śpieszno wyciskały się z iay, iak ludzie z Kościoła. Nasadzanie kwoki na iaia nie do pary. Lanie ołowiu lub wosku nad głową chorego w zimną wodę, dla doznania, kto iest przyczyną choroby. Sięganie pod siano w wigilią Bożego Narodzenia po wieczerzy, co się komu trafi. Ieżeli kto wyciągnie ziarnko, to szczęśliwy i poczciwy; a ieżeli robaka, to nieszczęśliwy i niepoczciwy. Ciskanie słomy w ten sam dzień za strzechę, dla doznania, wiele kto ma ieszcze lat żyć. Wlepienie rószczek w glinę w wigilią Św. Iana tyle, ile iest ludzi, a czyiaby uschła, temu śmierci w tym roku wróżenie. Drapanie koszuli na człowieku wielką chorobę cierpiącym, a potém zawieszenie iéy na rozstaynéy drodze na drzewie lub figurze. Odczynianie rocznic, ostud, uroków i t. p. Wylewanie ukropu pod chorego. Rzucanie węgli za koszulę. Mówienie modlitw o febrze i katarze Pana Iezusa, gdyż Pan Iezus na to nigdy nie chorował. Opalanie włosów gromnicą na cztery rogi, aby głowa nie bolała. Rozwiązywanie rąk i nóg umarłego, żeby w pęcie nie szedł na sąd boski. Stłuczenie garnka na zasianéy rzepie, żeby wielka urosła i była słodką. Kładzenie noża pod główkę dziecięciu, aby ie kraśni ludzie lubili. Noża włożenie w kierzenkę, aby się masło zrobiło. Nie motać, kiedy dym, wierząc, że się będzie bydło bość. Nie obmiatać w izbie paięczyny, aby się gospodarzowi groch wrzący udał. Zabobonem iest, gdy dziewuchy ubiegaią się usieść na tém mieyscu, na którém ksiądz pod czas kolędy siedział, rozumieiąc, że która nayprzód usiędzie, ta póydzie za mąż. Na stypie i po wieczerzy we Czwartek nie umywanie naczyń, aby się duszyczki pożywiły. Przed wywodem nie wychodzenie z domu, aby się ziemia nie rozstępowała, i nie modlenie się. Wodą nie poczętą ostudów gubienie. Dziecięcia do Chrztu oknem podawanie, żeby się chowało, albo obieranie za chrzesnych dziadów ze szpitala. Tyłem wychodzenie z domu z dzieckiem, aby go nie urzeczono. Przedaiąc bydlę, przez połę sukni powroza oddawanie. Litkup czyli hołdomas piiąc, ostatniéy kropli przez głowę wylewanie. Przednego bydlęcia we Środę nie oddawanie. Bydła nago popędzanie, aby płodne było. Palców pod się kładzenie, aby dzieci nie rodzić. W Wielki Piątek chust nie zwarzanie, aby ran Iezusowych nie zwarzyć. Żyda potkawszy, za szczęście sobie poczytanie; a kiedy księdza, to za nieszczęście; albo że słota będzie, szpilką za nim rzucanie. Złodzieia chcieć ususzyć, kładąc pod trupa część rzeczy ukradzionéy, lub wkoło wkręcenie. Zacinanie osiki w święto na czczo, kiedy dzwonią, albo zawiercanie

w nią części kradzionéy, żeby złodziéy tak drżał, iak liście osowe. Dawanie do picia zaprawiony napóy, chcąc kogo do siebie przyciągnąć. Nie mycie się w Piątki, żeby cery nie zgubić. Zabobonem iest podczas ślubu przyklękanie sukien, aby się nie odstępowali. Także wiązanie palców nicią, lub końca u chustki. W Boże Narodzenie ognia nie dawanie, mówiąc, że miesiące sobie w lesie palą i radzą, iak maią przez rok rządzić, i który ma być pogodny, a który nie. Za umarłym wspak zamiatanie. Trzaski i ostanki z trumny nie palić. Słomy z pod umarłego nie w gnóy, ale na drogę wyrzucanie. Chleba od dziadów nabywanie dla dzieci, aby smaczno iadały. Spania szukanie dla dziecięcia pod ławami. W Poniedziałki i Środy nabiału nie dawanie. Nie wydawanie z domu niczego po zachodzie słońca. Sera, masła niepoczętego nie udzielanie. W Boże Narodzenie gościa młodego położnikiem nazywanie, słomy dla siedzenia onemu podściełanie, mniemaiąc, że się zboże będzie rodziło. W wigilią Bożego Narodzenia na kamieniu stanie, aby się bóle na nogach nie robiły. Upiianie się w Boże Narodzenie, aby przez cały rok być wesołym. W ten sam dzień pieniędzy do wody kładzenie, i nią się mycie, aby się trzymały. Wiosła i t. p. wyrzucanie przed sienie, gdy grad pada, aby się odwrócił. Z umarłego chusty wkładanie na zboże, drzewa, aby ptastwo owocu nie ziadało, albo drzewem z trumny kurzenie. Przed wschodem słońca nago obieganie zboża, aby go wróble lub iakie robactwo nie iadło. Chuchanie w kościelny zamek przed wschodem słońca, na zatrzymanie we śnie moczu. Rzucanie pieniędzy do trumny umarłemu, aby sobie szczęście u niego kupić. Dawanie picia z wymoczonego szeląga lub innéy rzeczy na cmentarzu, a nie gdzie indziéy znalezionéy, aby piiaństwo komu obrzydzić. Żegnanie bólów kością z umarłego. Zębów wkładanie w ścianę kościelną. I tam daléy; bo któżby wszystkie te gusła mógł spamiętać. Chrońcie się ich, moi kochani, a teraz zostaycie mi z Bogiem. — I na têm skończył ksiądz Pleban kolędę u Stacha.

Rozmaitości.

Mateuszek.

(*Powiastka gminna.*)

„Tam gdzieś nad Baryczą,“ powiada Antek, „przed dawnemi laty stał wodnik o dwóch kołach. Była to własność Grzegorza Mąki; dostał ią w posagu ze swoią Celką. Że się dobrze rządził, miał wszystkiego podostatkiem; bo i nie mało gruntu, i łąk, i olszyny do niego należało. Celka była gospodyni na imię, tylko cokolwiek łatwowierna, dla tego ią też nie ieden podszedł i oszukał. Przy tych wszystkich dostatkach iednego tylko dał im Bóg syna; ale, ledwo piętnasty rok skończył, wpadł w ciężką chorobę, i mimo naywiększych zabiegów cyrulika z pobliskiego miasta, mimo rad mądrych bab, oleykarzy ze Złotéy Bani, i Żydów, umarł i cały młyn w nieutulonym zostawił żalu. Czas, mówią, rany goi; lecz nie u wszystkich. Grzegórz rozsądnieyszy zgadzał się z wolą Naywyższego, ale co Celka, to się utulić nie dała: zawsze smutna, zapłakana; zawsze tylko o Mateuszku myślała. Zdarzyło się razu pewnego, a było to latem, że Mąka poiechał do miasta, czeladź poszła w pole, sama młynarka została w domu, krzątaiąc się około obiadu, cała w zadumaniu. Wtém psy zaszczekały. Ocknęła się i wyizrzała na podwórze; a tu idzie dziad z siwą brodą, z zawieszonemi na

obuch ramionach torbami i nie małym koszturem. Pochwalił Pana Boga, i zaczął śpiewać: „O gospodzie uwielbiona!“ Celka ukraiała kawał świątego chleba, wyrznęła dybkę, nałożyła masła, a daiąc żebrakowi, rzecze: zkądeście staruszku? Moia gosposiu, odpowiada tenże, z tamtego świata! A nie widzieliście tam moiego Mateuszka? zapyta z ciekawością. Bogaćżem tam nie widział, odzywa się dziad filut; ale cóż wam tam mam dopiero o nim powiadać! źle mu się tam powodzi, źle. Obdarty, opalony, głodny. Iakem tu szedł, pasł przy drodze świnie; nie mógł im poradzić, płakał nieboraczek, aż mi go żal było! — O ia nieszczęśliwa matka! westchnęła młynarka, i daléy do komory. Nabrała szmatów po nieboszczyku, nasypała w worki mąki, iagieł, nakładła słoniny, séra, chleba; zawinęła w chuście pieniędzy; a zawiązawszy to wszystko w płachtę, wyniosła żebrakowi z prośbą, aby to zabrał Mateuszkowi. Nie wzbraniał się dziad téy przysługi, ile, że i iemu bitego talara wcisnęła w rękę. Pobrał, co mu dano, i tak obładowany, podziękowawszy za iałmużnę, puścił się drożyną ku olszynie. Młynarka wyprowadziła go aż za wrota i ze łzami prosiła, aby Mateuszka mile od niéy, i od oyca, i od wszystkich pozdrowił, i dodała: a powiedźcie mu tam, iak mu czego braknie, to niech nam da orędzie. — Dobrze, dobrze, dziad odpowiadał, a stękaiąc postępował daléy. Patrzała za nim długo zapłakana Celka, a gdy iéy zniknął z oczu, wróciła smutna do izby. W godzinę powrócił Grzegórz z miasta. Żona wybiega do niego i opowiada mu, co słyszała o Mateuszku i co mu przez dziada posłała. Mąka wzdrygnął ramionami, połaiał o łatwowierność żonę; to oszust był, rzecze, co cię w pole wywiódł, i tyś mu wierzyła; a kędyż poszedł? Tam ku olszynie, powiada, szlochaiąc młynarka. Grzegórz siada tedy czém prędzéy na konia i pędzi za dziadem. Doiechał go w środku olszyny; ale, że z pośpiechu nic nie wziął w rękę, zsiada z konia i prosi żebraka, aby mu go chwilkę potrzymał, bo sobie musi prątek urznąć na niego. Dziad nie wymówił się z usługi. Zwąchnąwszy przecie pismo nosem, że to nie na konia ma być ów prącik; gdy młynarz zabawia się rznięciem tęgiego łętaka, on przełożywszy sakwy na konia, siada nań i w nogi. Struchlał Mąka na to, co się stało. Cóż miał robić? wrócił z kwitkiem do domu. Żeby mu zaś Celka nie suszyła głowy, że i on tak mądry, a dał się oszukać, zamilczał. Pytałać go się żona: Nu iakże, oyciec, doiechałeś go? gdzież masz konia? Odpowiedział z żartą: A dyć tak iest, iakeś powiadała! posłałem i konia Mateuszkowi, aby miał na czém świni zawracać!“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)